

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr. 39 (73)

Niedziela, 25 września 1960

Rok II

Idźcie do młodzieży i kochajcie ją, kochajcie Boga w waszych dzieciach i dzieci w Bogu. Kochajcie je i wychowujcie po polsku i po Bożemu.

Ks. Prymas
WYSZYŃSKI
(z przemówienia
do nauczycieli)

TWÓJ KSIĄDZ

W tych dniach, to jest 26 września rozpoczyna Księga polscy we Francji swoje dobowe, zamknięte rekolekcje. Księga zakonni w swoich domach zakonnych księga diecezjalni w Seminarium polskim w Paryżu.

Zwracamy się do Was Bracia i Siostry w Chrystusie z prośbą o modlitwę za waszych Kapłanów, by Stwórca nieba i ziemi, nasz Ojciec i nasz Sędzia ostateczny, za sprawą Pani i Królowej naszej Matki Boskiej Częstochowskiej, udzielił specjalnych łask sługom swoim, by nie ustali w trudzie ale pokrzepieni na duchu, wrócili do pracy duszpasterskiej, tam gdzie ich woła Boża postawiła.

Może czytaliście opis przyjazdu naszych Rodaków z Buga na Ziemię Odzyskaną, które odtąd miały być miejscem ich zamieszkania. Kiedy po długiej podróży zajęli do wyznaczonej im wioski, nie chcieli wysiąść z pociągu, bo dowiedzieli się w drodze, że tam w tej wiosce kościół został zupełnie przez wojnę zniszczony i nie ma tam księdza.

Władze nie ustąpiły, trzeba było wysiąść. Odrązali więc zorganizowali delegację i wysłali ją do Biskupa z prośbą o Księdza, obiecując wybudować kościół własnymi siłami. Ale Biskup w tej chwili nie miał Księdza, za dużo wyginęło ich w obozach koncentracyjnych i zostało rozstrzelanych przez wrogów.

Pierwszej niedzieli zebrał się więc sami około ruin kościoła. Ktoś zaintonował pieśń „Serdeczna Matko”. Podjęli ją wszyscy, ale już w połowie pierwszej zwrotki zamierały im słowa na wargach, nie mogąc przejść przez ściśnięte gardło. I naraż wszyscy, starzy i młodzi, zaczęli płakać w głos jak dzieci zgubione na wielkim jarmarku. Tak było im ciężko i tak się czuli samotni, opuszczeni, bez kościoła i bez kapłana. Może dopiero niejedni z nich w tej chwili zdali sobie sprawę z tego, że jednak wielką jest to łaską Bożą, mieć swój kościół i swego kapłana, który rozdziela Sakramenta święte, sprawuje ofiarę Mszy świętej, podtrzymuje i prowadzi chwiejnych tą drogą, która do Boga prowadzi, a jest to najważniejsza w życiu człowieka droga, bo mówi Pismo święte: Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zdobył, jeśli duszę swoją straci.

Wy drodzy Bracia Rodacy macie wśród was waszych kapłanów polskich, którzy znają język ojców, tradycje i obyczaje, wasze dobre serca i wasze błędy. Módlcie się za nich w tych dniach, bo wielkich (Dokończenie na str. 4)

Polski nauczyciel na emigracji

Pięćdziesiąt lat pracy nauczycielskiej wśród Emigracji polskiej we Francji daje Związkowi Nauczycielskiemu, chlubne świadectwo bohaterskiego wysiłku na polu swego zaszczytnego powołania.

Piszę bez przesady, bohaterskiego wysiłku — bo inny i o wiele lżejszy jest ten wysiłek w Kraju w warunkach normalnych, gdzie każde dziecko jest niejako zmuszone ustawą państwową pójść do szkoły, a innym i o wiele trudniejszym jest wysiłek polskiego nauczyciela na Emigracji, gdzie trzeba szukać tych dzieci, któreby chciały dobrowolnie po odbytych już godzinach nauki w szkole, przyjść jeszcze na lekcje języka polskiego i gdzie zachodzi po-



W Lille na obchodzie 3 maja defilowało ponad 3 tysiące dzieci ulicami miasta

konania rodziców o ich obowiązku przekazania swym dzieciom mowy ojczystej i nieco wiadomości o kraju ich pochodzenia.

Ile z tą pracą łączy się wysiłku, upokorzeń i trudności, tego zrozumieć nie potrafią ci, którzy z tym problemem nie zetknęli się z bliska.

Piszę — na polu zaszczytnego powołania — bo nauczanie i wychowanie dzieci to nie jest zawód, ale powołanie.

Specjalne powołanie, objawiające się w ukochaniu dzieci sobie powierzonych i w umiłowaniu tego wielkiego i nader ważnego zadania jakim jest wychowanie i kształcenie dziecka, które pójdzie

w przyszłość drogą ideałów jakie mu wskazał i w niego wpoił sumienny nauczyciel.

Tu w tej dziedzinie, spotyka się nauczyciel z kapłanem Chrystusa i trudno jest oddzielić pracę polskiego nauczyciela od pracy duszpasterskiej polskiego Księdza. O ile bowiem pierwszy kształtuje może więcej umysł i rozum dziecka, to Ksiądz może więcej formuje serce, charakter i sumienie. A na pewno obaj w tej pracy powinni być sobie wzajemną podporą i uzupełnieniem. Tam gdzie dziś wszelkimi środkami, prądy nowoczesnego materializmu komunistycznego dążą do zniszczenia tej harmonijnej współpracy nauczyciela z księdzem, —

rodzi się zamęt w duszy dziecka, brak ideału w sercu młodzieńca, brak sumienia i uczciwości w charakterze człowieka-obywatela. I w ogóle brak celu i sensu życia, które staje się materialnym wegetowaniem w oczekiwaniu na beznadziejną śmierć.

Dlatego ponad wszelkie możliwe ludzkie nieporozumienia, wzrosnąć się musi zgodność współpracy tych dwóch czynników, dla dobra i chwały człowieka, którego Bóg powołał do życia nieśmiertelnego.

Tej zgodnej współpracy, która cechowała minione pół wieku istnienia Związku nauczycielskiego, pragnie i nadal Polska Misja Katolicka we Francji.

Ks. Prałat Kazimierz Kwaśny

FP 2433



Sto Boże

Modlitwa przekształca duszę

Modlitwa wywiera wpływ na duszę i na ciało i to w takim stopniu, że „być albo nie być” człowieka zdaje się zależeć od jej jakości, nateżenia i częstotliwości. Łatwą jest rzeczą poznać, czy ktoś modli się często. W pewnym stopniu łatwo odgadnąć także nateżenie modlitwy. Natomiast jej jakość pozostaje ukryta, chyba, że użyjemy środków, by zbadać u danego człowieka jego wiarę i stopień miłości bliźniego.

Niezależnie od tego, sposób życia kogoś, kto się modli, rzuca zwykle dużo światła na jakość modlitwy, które kieruje do Boga. Ale nawet w wypadku, gdy wartość modlitwy nie jest wielka i gdy polega ona głównie na mechanicznych recytacjach formuł — i wówczas jeszcze modlitwa wywiera swój podwójny wpływ: wzmacnia zmysł religijny i moralny modlącego się.

Ludzie, którzy się modlą, noszą na sobie znamie pewnej stałości w swym poczuciu obowiązku i odpowiedzialności. Mniej wśród nich nienawiści i zła. Ich stosunek do bliźnich cechuje zawsze pewna dobroć.

Wydaje się rzeczą udowodnioną, że przy jednakowym poziomie intelektualnym charakter i wartość moralna wyższa jest u tych osób, które się modlą — nawet jeśli to czynią niedbale — niż u tych ludzi, którzy praktyk modlitewnych nie spełniają.

Gdy modlitwa praktykowana jest stale i z prawdziwą gorącością, jej wpływ ujawnia się wyraźniej i wtedy możemy ją porównać do hormonu o wydzielaniu wewnętrznym jak np. gruczoł tarczycowy lub nadnercza. Jej działanie polega wówczas na pewnego rodzaju transformacji umysłowej i organicznej, przemianie, która działa progresywnie, stale postępując.

Można powiedzieć, że w najgłębszych

złożach świadomości zapala się płomień. Człowiek widzi siebie takim, jakim jest. Obnażone zostają jego egoizm, chciwość, błędy, jego psycha. I wówczas przelamuje się i skłania ku wypełnianiu swych moralnych powinności podejmując wysiłki w celu zdobycia pokory umysłu. W ten sposób otwiera się przed nim królestwo Łaski...

Z biegiem czasu zadomawia się w jego duszy pokój wewnętrzny, harmonia w działaniu, większe poddanie wobec ubóstwa, oszczerstw ze strony bliźnich, a także zdolność znoszenia bólu bez zalamywania się, utraty swych najbliższych, choroby i śmierci.

Z tych właśnie powodów, gdy lekarz widzi, że pacjent się modli, powinien się cieszyć, ponieważ pokój, który płynie z modlitwy, stanowi potężną pomoc w lecznictwie. Mimo to, nie możemy porównywać modlitwy z morfiną: błaganie modlitewne powoduje bowiem równocześnie — podobnie jak to sprawia cisza — scalenie wszystkich działań duchowych człowieka, stanowiąc swego rodzaju wykwit jego osobowości.

Czasem modlitwa rodzi heroizm. Pie-

czętuje swych wiernych szczególnym znamieniem. Czystość wzroku, opowanie wyrażające się w całej zewnętrznej postawie, pogoda usposobienia, męskość w postępowaniu i — gdy zajdzie potrzeba — proste przyjęcie śmierci żołnierskiej czy męczeńskiej. Wszystkie te przymioty świadczą, że w najgłębszym zakątku duszy kryje się utajony skarb. Pod wpływem modlitwy lepiej używają swych władz umysłowych i moralnych nawet ignoranci, ludzie zafocani, umysłowo niedorozwinięci, jednostki o złym charakterze.

Modlitwa — jak się wydaje — wynosi ludzi ponad poziom stanu umysłowego, który uzależniony jest ściśle od cech dziedzicznych i od wychowania.

Ten kontakt z Bogiem nasycony jest pokojem. I pokój wypromieniowuje z tych ludzi. Zanoszą go wszędzie, gdziekolwiek się obracają.

Na nieszczęście, w dzisiejszym świecie żyje bardzo nikoma liczba jednostek, które znają sposób modlitwy skutecznej.

Dr. Alexis Carrel

ZŁOTE MYŚLI

Synu, nie pozbawiaj ubogiego jałmużny;
A oczu twoich nie odwracaj od ubogiego.

Na sądzie bądź miłosierny sierotom jak ojciec;
A matce ich bądź zamiast męża;
A tak będziesz posłusznym synem Najwyższego;
I zmiłuje się nad tobą,
Więcej niżli matka.

Za sprawiedliwość walczyć dla duszy twojej;
I bij się o prawdę aż do śmierci.

(Z Księgi Ekl. 4)

EWANGELIA

NA 16 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. — 25 września

Onego czasu: Gdy wszedł Jezus w szabat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc:

— Czy godzi się w szabat uzdrawiać?

A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił.

I odpowiadając rzekł do nich:

— Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni?

I nie mogli Mu na to odpowiedzieć.

A przyglądając się, jak pierwsze miejsce wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich:

— Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś snadź nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdy będziesz wezwan, idź, zasiadaj na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał, rzekł do ciebie: Przyjacielu, posiadź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiesiadników: bo każdy, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unia, wywyższony będzie.

Wypowiedzi konwertyty o Matce Bożej

Per Mariam ad Jesum! Słuszność tego zdania sprawdza się wyraźnie na znanym konwertycie angielskim — zmarłym w ub. r. Ronaldzie Knoxie. Wielka to postać w życiu katolickim Anglii. Od lat najmłodszych odznaczał się niezależnością charakteru i oryginalnością myśli. To dopomogło mu w przyszłości do osiągnięcia sukcesów pisarskich i kaznodziejskich.

Knox był najmłodszym synem biskupa anglikańskiego i praktykującym wyznawcą swojej religii. Katolikiem został w r. 1917, ale już od r. 1910 powoli się do tego przygotowywał. Jego rodzime wyznanie anglikańskie wydawało mu się niepełne — brakowało w nim zrozumienia i czci dla Matki Najświętszej. Której postać specjalnie interesowała Ronald Knox. Od dawna miał do niej szczególne nabożeństwo. Zniknęły w nim całkowicie wątpliwości, dotyczące dogmatów o Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny. Odmawiał nawet różaniec, ale do kościołów katolickich na razie nie uczęszczał. Po raz pierwszy zjawił się na nabożeństwie katolickim w 22 roku życia — w dniu Wniebowzięcia.

Knox zamierzał zostać duchownym anglikańskim i, przygotowując się do otrzymania stopnia diakona, złożył prywatne ślubowanie, iż nigdy w żadnym kazaniu nie pominie Osoby Matki Bożej! Miał to być — jak mówił — akt zadośćuczynienia za ignorowanie Jej przez innych kaznodziejów. Dotrzymał swego przyrzeczenia, zarówno przez 6 lat pracy w kościele anglikańskim, jak i później, aż do końca życia.

Na krótko przed swoim nawróceniem w 1917 r. Knox — wówczas wykładowca w pewnej uczelni miał wygłosić wieczorny odczyt dla studentów. Tematem do omówienia był tekst Wergiliusza „Rozstanie przyjaciół”. I oto niespodziewanie uderzyły Knoxa następujące słowa w tekście: „Maria undique et undique coelum”. Znaczyły one po prostu: „Wszędzie dookoła było morze i niebiosa”, ale w umyśle młodzieńca, skłonny do fantazji i doszukującym się symboli, słowo „Maria” wywołało inne skojarzenie. Wiara podsunęła temu anglikańskiemu duchownemu wyobrażenie czujnej, opiekuńczej obecności Matki Boskiej i słowa: „Maria undique...” przybrały dla niego inne znaczenie: „Maryja wszędzie obecna...” Być może — zwykły zbieg okoliczności. Ale wniósł on dziwne ukojenie w niespokojną duszę Ronald Knox. Niedługo potem pisał: „Mo-

że więc jednak nie byłem tak bardzo osamotniony...”

W r. 1910 wygłosił kazanie, które wyraźnie odzwierciedliło jego głęboką miłość do Matki Najświętszej. W związku z faktem, że Maryja była zawsze Dziewicą, zarówno przed, jak i po urodzeniu Boskiego Syna, Knox mówi: „Czyż nie jest to podejście nierozumne i materialistyczne — uważać, że Jezus dozwolił Swej Matce być Nieskalaną wyłącznie duchowo, a nie dozwoliby Jej być Nieskalaną fizycznie? Ze Jemu, Któremu zależało na tym, by Maryja powstrzymała się od niedozwolonego używania małżeństwa, nie zależałoby jednak na Jej prawdziwej czystości, czystości serca? Raczej wydaje się — oświadczyć młody Anglikanin — że była Ona absolutnie czysta, tak na duszy, jak i na ciele, że Maryja, tak jak Jezus i dzięki Jezusowi, z tytułu przewidzianych zasług Męki Jezusowej, była wolną od grzechu pierworodnego. Ktoś może jeszcze sprzeciwić się nazywaniu Jej bezgrzeszną, utrzymując, że mogła zgrzeszyć już po urodzeniu Jezusa. Pytam się, czy to jest możliwe? Ona, powstrzymująca się od grzechu przez posłuszeństwo wobec Boga, Którego nie widziała nigdy, mogłaby zgrzeszyć wtedy, gdy miała Jezusa w ramionach, Jezusa na Sercu Swoim: gdy widziała Go wiszącego na Krzyżu i wstępującego do Nieba?”

Ciekawe są komentarze Ronald Knox do litanii loretańskiej: „...Gdy nazwaliśmy Ją Panną nad pannami, Bożą Rodzicielką, Matką Chrystusową — czy reszta wezwań litanii może sprostać tym wymienionym i czyż nie jest ich następstwem, jak noc jest następstwem dnia?”

Matka najmiłsza... czy jest ktoś, kto potrafiłby Jej nie kochać? — chyba że miałby serce zatwardziałe w grzechu?

Matko przedziwna... — czy jest ktoś, kto mógłby Jej nie podziwiać — chyba że zazdrość wzrok mu zaślepiła?

Matka Dobrej Rady... — Bo Ona była Tą, Która doradziła sługom w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie, cokolwiek wam powie”. Tam była pierwsza lekcja życia chrześcijańskiego: czynić, co mamy nakazane, o nic nie pytając...

Panna roztropna... — bo znając Boże sprawy, zachowywała je w Sercu Swoim. Dziewicę Tę powinniśmy kochać, o Niej nauczać — hańba ludziom, którzy Jej nie miłują i duchownym, którzy w kazaniach swych nie mówią o Niej!

Panna można... — bo jeżeli Jej modlitwy nie miałyby być przez Syna wysłuchane, tedy czyjeż będą? Twoje albo moje?

Dom (złoty) — bo Ona jest jak Monstrancją, której chwała wypływała z Tego, Co nosi w sobie...”

„Nie ma żadnej przesady w tych tytułach — powiedział Knox o pochwalnych wezwaniach litanijnych — jest w nich raczej niedoskonałość, nieudolny wysiłek języka ludzkiego, by określić to, co niepojęte jest dla myśli ludzkiej.”

W czerwcu ub. r. prasa katolicka w Anglii ogłosiła prośbę chorego wielkiego konwertyty o modlitwę w jego intencji. Znał on wagę modlitwy i szukał w niej pomocy w swych cierpieniach. Cenil wstawiennictwo swoich świętych Patronów, ale ze szczególną, niezachwianą ufnością zwracał się do Boga za przyczyną Tej, Której od dawna wiernie służył. Przez Maryję doszedł do świętej wiary katolickiej i dzięki Maryi mógł mieć nadzieję, że sprawdzą się na nim słowa modlitwy, którą zakończył niegdyś jedno ze swych sławnych kazań:

„Niech tedy Ona wstawia się za nami, niech zmiłuje się nad nami Jezus, niech Sam Bóg Ojciec przebaczy nam i da wytrwanie w łasce Swojej, abyśmy w końcu dostali się tam, dokąd przed nami Maryja wzięta została: — przez bramy Śmierci do Miejsca wiekiutego pokoju.”



Obraz dzisiejszej Afryki, która wśród bratobójczych walk modli się o pokój. Misjonarze, często mordowani i prześladowani pracują niezmiernie dla zwycięstwa Chrystusowej i deej miłości wzajemnej na Czarnym Łądzie

TYDZIEŃ BOŻY

- NIEDZIELA, 25 WRZEŚNIA
16 po Zesłaniu Ducha Sw.
Bł. Ładysława z Gielnikowa, wyznawcy.
- PONIEDZIAŁEK, 26 WRZEŚNIA
Sw. Cypriana i Justyna, męczén.
- WTOREK, 27 WRZEŚNIA
Sw. Kosmy i Damiana, męczenników.
- ŚRODA, 28 WRZEŚNIA
Sw. Waclawa, męczennika.
- CZWARTEK, 29 WRZEŚNIA
Sw. Michała, Archaniola.
- PIĄTEK, 30 WRZEŚNIA
Sw. Hieronima, Doktora Kościoła.
- SOBOTA, 1 PAŹDZIERNIKA
Bł. Jana z Dukli, wyznawcy.

TWÓJ KSIĄDZ

(Dokończenie ze strony 1)

trzeba łask Boga, wielkiej opieki Matki Najświętszej i wielkiej siły Ducha, aby w dzisiejszych warunkach być dobrym apostołem i prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa.

Wielu z was nawet wzbrania się oddać swojego syna do Seminarium, choć on czuje pociąg do stanu kapłańskiego, bo sobie to tak całkiem po ludzku tylko rachujecie, że lepiej jest, aby od razu zarabiał i przynosił pieniądze, aniżeli mielibyście wy wydać tyle pieniędzy przez tyle lat nauki i szkół, aby potem pierwszy lepszy poniewierał nim i plui na jego czarną sutannę.

To jest prawdą, że wrogowie Boga i i Krzyża dziś ze szczególną nienawiścią i z prawdziwie szatańskim podstępem, przystąpili do zniszczenia stanu kapłańskiego.

Nie mogą wydrzeć wiary z serc wiernych ani strącić Boga z nieba, uchwalili dzisiejsi bezbożnicy, popierani przez silne rządy totalistyczne, złożone z jednej tylko partii, bezbożnej partii, uchwalili, że nikomu nie udało się zniszczyć religii przez te dwa tysiące lat, bo walczono niepotrzebnie tylko z Bogiem. Walczyć trzeba z księżmi — powiedzieli sobie — bo księża są ludźmi i jak każdy człowiek posiadają wady i słabości ludzkie. Trzeba więc podpatrzeć te wady i słabości, trzeba wykorzystać każdy najmniejszy upadek księdza i wyciągnąć go na wierzch i wołać głośno, widzicie, tacy to są wasi księża, zepsuci, darmożjady, szerzyciele ciemnoty i zabobonów, wrogowie robotnika i demokracji ludowej. W ten sposób chcą oderwać, oddzielić tego kapłana od wiernych, zohydzić go, obrzucić błotem oszczerstwa, utrudnić mu życie, obrzydzić innym powołanie kapłańskie a wtedy, kiedy księży zabraknie, ustanie ofiara Mszy św., ustanie głoszenie słowa Bożego, ścieżki prowadzące do kościoła zarosną trawą i Kościół sam upadnie.

I są, niestety są, nieraz dobrzy ludzie, którzy idą na lep takiej propagandy, nie zastanawiając się wcale, jaki interes miałby ten ksiądz, który z ludu wyszedł, aby ten lud zwodzić i być jego przeciwnikiem i wrogiem.

Przecież każdy z księży, za te same trudy i pieniądze mógłby zostać sędzią, lekarzem, profesorem, inżynierem, bodaj jakimś urzędnikiem w kopalni czy fabryce i mógłby żyć spokojnie i wygodnie.

ZAKATOWALI KSIĘDZA WITALISA W GLIWICACH

W Gliwicach reżimowa policja pobiła Ojca Witalisa, Franciszkanina do tego stopnia, że zmarł z odniesionych ran w szpitalu. Poszło, jak w Nowej Hucie i w Zielonej Górze, o krzyż na gruncie przykościelnym należącym do parafii Najświętszego Serca, wzniesiony zresztą za specjalnym zezwoleniem władz. Pobito innych księży i parafian, którzy sprzeciwiali się usunięciu krzyża. Cały szereg osób aresztowano.

Ale on posłyszał w sercu swoim to wołanie Boże: Pójdź za mną, i poszedł za Jezusem, bo w jego młodzieńcym sercu paliła się miłość dla bliźnich i chęć złożenia ofiary z własnego życia dla dobra swych bliźnich.

Nieraz słabną, napotykać na tyle przeciwności i złej woli na swojej drodze apostołskiego życia; opuszczają ich siły, dlatego co roku w zamkniętych rekolekcjach

w ciszy i skupieniu, odnawiają swe ofiarne serca, rozmyślają nad słowami Jezusa: jak mnie prześladowali, tak i was prześladować będą.

Módlcie się drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie w tych dniach za waszych księży polskich. Niech im towarzyszy w ich rekolekcjach wasza o nich pamięć i wasze serdeczne pacierze.

Ks. Prałat K. KWAŚNY

Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

Pomagamy chorym w Polsce

Z dużej ilości listów, jakie otrzymaliśmy z Polski, zamieszczamy dziś dwa, apelując do serc naszych Czytelników o dalsze ofiary:

Dowiedziawszy się o waszej dobroczynności, udaje się z prośbą następującą:

Jestem wdową - już dobiega 4 lata w listopadzie jak odszedł do wieczności ojciec nasz, pozostawiając mnie z pięciorgiem nieletnich dzieci. Bogusia najstarsza ma lat 14, pochodzi z wcześniaków-bliźniaków; Wicusi ma lat 12, Ignasi 11, Maciusi i Dorotka (bliźniaki) 9 lat.

Mąż zmarł na otwartą gruźlicę płuc. Ja wyszłam za wdowca. Pierwsza jego żona zmarła na gruźlicę. Dzieci moje są wszystkie zagrożone gruźlicą. Troje z nich już było na leczeniu sanatoryjnym w Rabce.

Warunki życiowe są straszne. Mąż zaczął budować dom. Umarł nie skończywszy. Mieszkamy tylko prowizorycznie. W zimie nie mamy się w co ubrać. Mnie puchną nogi - chora jestem na serce i na reumatyzm. Trzebaby się leczyć, a tu nie ma pieniędzy nawet na to, by do lekarza pójść.

W tej ciężkiej sytuacji - przybądźcie mi z pomocą. Proszę przysłać coś z ubrania dla dzieci na zimę, witaminy i lekarstwa.

J. S. — Krzemienne, woj. rzeszowskie

Mam dwoje dzieci i męża, który pracuje na państwowej posiadce i zarabia 1.600 zł miesięcznie. Ja choruję na nerwicę serca i wątrobę z powodu licznych przeżyć i ciężko mi jest iść do pracy z tego powodu. Przebywałam w Warszawie, z której pochodzę, całą okupację i powstanie warszawskie z niemowlęciem na ręku, po ciężko przebytej chorobie zakaźnej (dyfteryt). Po powstaniu zostałam wywieziona do obozu i po powrocie do domu zastałam wszystko doszczętnie zniszczone i spalone. Ostatnio miałam b. ciężkie przeżycie, gdyż straciłam dziecko chore na nowotwór w nodze, z którym się cudem wyratowałam z powstania warszawskiego. Córeczka chorowała przez 1½ roku i ratowaliśmy ją jakże tylko były możliwości. Mąż sam pracuje i nieraz dorabia przypadkowymi robotami malarskimi, mimo to choroba ta pociągnęła za sobą liczne ko-

szta, ponieważ trzeba było i zakupić lekarstwa zagraniczne i robić starania w różnych krajach Polski o miejsce w szpitalu. Ostatnio leczylismy ją „hubą” (ziołami) na własny koszt w specjalnym szpitalu. W rezultacie choroba była nieuleczalna i śmiertelna, a eksperymentalne leczenie nie dały żadnego rezultatu i pozostawiły wielkie zobowiązania wobec ludzi, którzy nam w tych ciężkich chwilach pomagali. Mąż obecnie ciężko pracuje dniami i nocami, aby pokryć wszystkie zaciągnięte zadłużenia i ledwo na życie starcza. A o ubraniu mowy być już nie może. Przeróża mnie nadchodząca zima, gdyż to jest ciężka pora roku, bo rodzina nie posiada żadnej ciepłej bielizny ani odzieży. Przypuszczam, że nie narazę na zbytne kłopoty, prosząc o pomoc w postaci używanej garderoby i bielizny dla całej rodziny. Chłopcy moi są w wieku 11 i 12-tu lat. Podając swój adres wyrażam nadzieję, że prośba moje spotka się z poparciem i zaufaniem, że nie należą do ludzi, którzy się upokarzają prosząc bez rzeczywistej potrzeby.

Mąż ma zdolności artystyczne i maluje ładne widoki. Może by która z rodzin polskich wyraziła chęć otrzymania takiego widoku z okolic ojczystych? Bardzo proszę, aby Ksiądz Wielebny był tak łaskaw powiadomić mnie o tym, chętnie bowiem spełnilibyśmy to życzenie!

I. N. — Giżycko, woj. olsztyńskie.

OFIARY nadesłali:

Broda Agnieszka	20,-	NF
Kotyła Franciszka, Morwał	60,-	
Ochotna Marianna		
Mericourt-s-Lens	5,-	
Piątkowski Józef, Haulchin	10,-	
4506 LSCO - Nancy	146,50	
NN z 6954 LSLn Det. Verdun	5,-	
Mądry Franciszek - Talange	10,-	

Wszystkim Ofiarodawcom składamy w imieniu potrzebujących w Polsce z serca płynące „Bóg zapłać!”

Wydawnictwo

Autor po kilku miesiącach pobytu w więzieniu Montelupich w Krakowie przybywa do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Współwięźniowie radzą mu, by nie przynawał się, że jest księdzem. Otrzymuje przydział do kompanii karnej, a jako nowoprzybyty musi pracować w dziedzielu.

PORANEK NIEDZIELNY (Ciąg dalszy)

Wyciągnięty wąż pochylonych postaci posuwa się w ten smutny poranek niedzielny wolno do celu — betonowej płyty odlewanej na wysokości pierwszego piętra.

Wierny przyjaciel więźnia, słonko, nie pokazało jeszcze dzisiaj swego oblicza, nie wiadomo więc, jak daleko do południa.

Byłe choć jedną jeszcze taczkę, jedną kolejkę chociaż wytrzymać.

Spieczone wargi z radością chwytają płatki śniegu. Ładna nadzieja! Boże mój! Same nowe numery pracują. Poznają ludzi ze swego transportu. Inni nieznan, pewno dowiedzieli nowych. Tak! W listopadzie 1941 roku 21000 to będzie już stary numer, ale w październiku 1941 to jeszcze „milioner”, a więc nie ma prawa do odpoczynku niedzielnego.

Rozkraczony kapo z papierosem w ustach i dragiem w ręku. Szybciej... jeszcze szybciej...

Ostry ból w plecach; nie wolno się przewrócić, nie wolno wypuścić taczek!

Prędzej! Prędzej!

Zwierzęcy instynkt nakazuje mięśniom nadwyzwyczajny wysiłek... Już! Już minąłem go, tylko straszny krzyk śmierci dobiegł do uszu. Nie oglądać się! To kolega ginął pod razami, pewno przewrócił się biedak po pierwszym uderzeniu i ciałem swoim zatarasował drogę i zatamował na chwilę normalny ruch — wystarczy, by zginąć.

Kapo jest zły. Nowy, dobrze skrojony pasiasty płaszcz zbrzydła mu krew zabitego więźnia. Wściekłość uderza mu do głowy. Przez zaciśnięte zęby pada komenda:

— Cała kolumna betonowa biegiem! Biegiem!

Esman się uśmiecha. Skrzypią taczki, głębiej pochylają się ciała, zdyszane płucą łapią powietrze. Nogi sztywnieją, całe ciało drży, wszystkie mięśnie napięte, zimny pot okrywa czoło.

Musisz wytrzymać!

Zaczął się wyścig ze śmiercią.

Znowu krótki krzyk — jeden, drugi, trzeci...

Dalej! Dalej!

Już zbawcza płyta. Ostatni wysiłek przy wywrocie taczek i... minuta swobody przy zjeździe na dół z próżnymi.

A śnieg spokojnie pada dużymi mokrymi płatami, przykrywa ostatni pocałunek, pocałunek wieczności wiekuiestej na spażem bólu wykrzywionych obliczach. Zakrzepła czerwien krwi i biel świeżego śniegu, na przekór oprawcom, sztandarem Ojczyzny, biało-czerwonym sztandarem Polski znaczą poległych w walce, chociaż nie z bronią w ręku, a jednak dla niej...

Krwawy poranek niedzielny. Płyta była gotowa.

— Wszyscy milionerzy do cegieł!

I znowu taczki.

Boże mój! Kiedy odezwie się gong na południe?

Robota teraz spokojniejsza. Sam sobie ładujesz, sam wieziesz, sam wyładowujesz i układasz. Jakoś trochę różniej na duży. I komanda wracają już z pracy, pewno niedaleko południe. To nic, że zgubiłeś chodaki, skarpetki z trudem zdobyte

Ks. Adam ZIEMBA

PAJDA CHLEBA

rozleciały się dawno w błocie, ale jeszcze się żyje.

Tak, to niedziela. Teraz pewno bym śpiewał w swoim kościele przed sumą „Asperges me, Domine, hyposo et mundadabor” — a kościelny zapalałby świeczki.

Rośnie piramida cegieł i cichutkie Zdrowański płyną do Pana Zastępów.

Kapowie stoją wysoko na budowie, śmieją się weselo i pokazują na wyciągnięty sznur taczek.

Ktoś nieostrożnie stracił cegłę z pierwszego piętra, wprost na głowę towarzysza. Mózg zmieszany z krwią oblepił czerwoną cegłą.

Znowu skrzypią taczki, prężą się mięśnie, a korowód pochylonych postaci przesuwa się wolno wzdłuż murów nowej budowl.

— A to co?

Zlatują cegły — teraz po dwie — z pierwszego piętra, łamią krzyż więźniów, inne rozbijają się o taczki, to znów grzęzną w błocie.

Jakiś łęk ogarnia pracującą gromadę... byle szybciej wzdłuż muru, byle prędzej! Ostry zakręt, pusta przestrzeń, nie mnie.

Sami więźniowie, bez specjalnego rozkazu, pracują biegiem.

Tempo zawrotne.

Świszczą oddechy i skrzyp kół mieszają się z jakimś niehumanym chyba śmiechem.

Ostry zakręt, pusta przestrzeń, nie widzę pleców towarzysza, tylko zimna ściana muru.

Szybciej! Uciekaj!

Koło spada mi z deski, grzęźnie w błocie. Gwałtowny wyrzut ramion! Taczki znowu na desce! Ruszyły!

Na opuszczoną przed sekundą chyba deskę zleciały dwie malta zlepione cegły i tylko rozpryskujące się błoto wpadło mi za koltierz.

— To dla mnie przeznaczone — przebiega szybka myśl. — Trzymaj się jak najdalej muru... — radzi rozsądek. To znowu zdaje mi się, że ktoś mi tak szepce do ucha: — Trzymaj się daleko od muru! — Zimny pot zalewa mi twarz.

E, to chyba wiatr tak świszczę między stosami cegieł, to znowu sypie niemilościernie, to tnę ostrymi krupami prosto w twarz. Zziębniętymi rękami — dotychczas piekły mnie z gorąca — składam powoli cegłę po cegle i obserwuję miejsce, gdzie znowu byłem o krok od śmierci.

Czy nigdy ten gong na południe się nie odezwie?

O! znowu ktoś dostał!

Leży rozciągnięty, nieruchomy, głowa zmiażdżona, a ręce drapią śnieg z błotem. Teraz prostują się palce i — koniec...

Bardzo powoli rozglądam się roztropnie, spokojnie na wszystkie strony, nie ruszam prawie głową, jeszcze wolniej składam moje cegły, to poprawiam stertę. Boję się!

Boję się raz jeszcze jechać wzdłuż muru... Może zaraz będzie południe...

Znowu ten śmiech! Straszny! Makabryczny! Chyba szatański! Aaaa... teraz rozumiem! teraz już wiem, skąd czyha na nas śmierć! Rozumiem wszystko.

To kapowie i vorarbeitrzy bawią się w ten poranek niedzielny. Bawią się... bo im się nudzi... Zrzucają malta zlepione cegły na głowy pracujących więźniów i jeśli który trafi tak celnie, że z rozbitej głowy mózg wytryśnie, to ten śmiech straszny, szaleńczy chyba, jest nagrodą celnego rzutu.

Ostry dźwięk dzwonu obiadowego zakończył tę zabawę, popularnie zwaną Eiermahle (jajecznicą) i krwawy poranek niedzielny „milionerów” oświęcimskich.

Ciąg dalszy nastąpi

Agence de Voyages GRALLA

Licence 419

Face à la Gare LENS (P.-de-C.) — Tel. 867 i 713

Wycieczki do Polski i do innych krajów

Przedstawiciel generalny na WSCHODNIĄ FRANCJĘ:

UCHORCZAK Stanisław, 120, route de Magny — METZ

Przedstawiciel na POŁUDNIOWĄ FRANCJĘ:

KARNICKI Eugeniusz, Model' Hôtel — 62, rue Garibaldi — LYON

Na życzenie prześlemy adresy 40 naszych przedstawicieli lokalnych w Nord i Pas-de-Calais oraz 15 przedstawicieli we Wschodniej Francji.

- Wszystkie bilety kolejowe, samolotowe i okrętowe po cenach oficjalnych.
- Bilety dla krewnych z Polski do Francji.
- Paczki do Polski bez CŁA.

ŁUDZIE SĄ TACY

■ **Ruch lewostronny.** — W czasie bankietu w hotelu Westminster w Le Touquet-Paris Plage dwaj książęta i trzech lordów angielskich zwróciło się oficjalnie z prośbą do mera miasta, aby uzyskał od gen. de Gaulle'a dla Le Touquet-Paris Plage zgodę na wprowadzenie na ulicach ruchu lewostronnego jak w W. Brytanii; większość bowiem lotników — to Anglicy.

■ **Uczciwość.** — Dziennikarki, pragnąc wypróbować uczciwość mieszkańców Wrocławia, upuszczały systematycznie portmonetki i obserwowały z za węgła, co będzie dalej. Na 10 portmonetek 7 zniknęło bezpowrotnie w kieszeniach przyzwyciężonych przechodniów.

■ **Złoty krążek.** — Zbieranie tekturowych krążków służących za podstawki pod szklanki i kufle z piwem cieszy się ostatnio dużym powodzeniem. Kongres kolekcjonerów odbędzie się w Braunau (Austria). Jeden z austriackich browarów wyróżnił jako pierwszą nagrodę dla posiadacza największej ilości tekturowych podstawek — złoty krążek, normalnej wielkości.

■ **Ukradli babcią.** — Młode małżeństwo szwajcarskie spędzało wakacje pod namiotem wraz z babcią w Hiszpanii nad Morzem Śródziemnym.

Któregoś ranka młodzi zauważyli, że babcią zmarła we śnie, prawdopodobnie na udar serca. Pogrzeb w Hiszpanii pociągałby za sobą zbyt wiele komplikacji i wydatków. Zawinęli zatem zwłoki w namiot, złożyli na dach auta i ruszyli w kierunku kraju ojczystego.

We Francji, kiedy spędzali noc w hotelu, złodzieje zabrali im cały ekwipunek campingowy wraz z babcią.

Całą niecodzienną przygodę opowiedzieli dopiero po powrocie do Szwajcarii.

Policia szuka obecnie babci, ale jaki będzie wynik?

■ **Ile pracują?** — Międzynarodowe Biuro Pracy podaje w swoim biuletynie interesujące liczby, ile godzin tygodniowo pracują ludzie w poszczególnych krajach:

40 godzin — Australia, Kanada, Francja, Indonezja, Nowa Zelandia, USA.

41 godzin — Rosja Sowiecka.

44 godziny — Argentyna, Kuba, Irlandia, Anglia.

45 godzin — Belgia, Gwatemala.

46 godzin — Bułgaria, Czechosłowacja, Polska.

47 godzin — Finlandia, Szwecja.

48 godzin — Austria, Brazylia, Chile, Kolumbia, Kostaryka, Dania, Niemcy Zachodnie, Grecja, Włochy, Luksemburg, Meksyk, Holandia, Portugalia, Szwajcaria, Turcja, Wenezuela, Jugosławia.

54 godziny — Egipt.

Nie można mówić o życiu religijnym dorastającego chłopca, nie znając i nie rozumiejąc różnych czynników, które to życie bądź zagłuszają, bądź pozwalają mu się w pełni rozwijać. Trzeba rozumieć dramat wieku dojrzewania. Jest to okres niezmiernie trudny dla wychowawców, niepokojący dla rodziców, którzy zużywają cały swój autorytet i przewagę, by swoje dotychczasowe stosunki z dzieckiem utrzymać w stanie niezmiennym — a w końcu zmuszeni są złożyć broń i nie bez goryczy pogodzić się z faktem, że „dziecko odeszło”, a oni nie zdołali poznać i zrozumieć wewnętrznego życia swoich dorastających synów i córek.

Potrzeba niezależności u dorastającego dziecka, która tak zdumiewa matkę i drażni ojca, jest przecież bardzo cennym przejawem i świadectwem tego, że w dziecku kształtuje się silna, wyraźna, samodzielna osobowość. Przejawy tej indywidualności są często wulgarnie i głupie, negatywistyczne i dlatego zbijają z tropu rodziców. Ci jednak popełniają kardynalny błąd wychowawczy, walcząc czy to z samym dążeniem do niezależności, czy też z jego najróżniejszymi formami, często niezręcznymi i drażniącymi.

Chłopiec, oporny na wszelki przymus zewnętrzny, na wszelkiego rodzaju przemoc rodzicielską, buntuje się (a kimże byłby później, gdyby teraz zawsze potulnie ulegał?!). Robi się przede wszystkim skryty. I wtedy rodzicom się wydaje, że utracili wszelki wpływ na niego. Cóż za naiwność! Ten chłopiec, unarty i dziki gdy się go atakuje otwarcie, jakże jest w gruncie rzeczy podatny wpływom i łatwo wierzy w to, że to on sam doszedł do poglądów i idei, które mu się umiejętnie podsuwa! Jak ten „buntownik” broni waszych zasad wobec obcych, podczas gdy wam skacze do oczu i przeczy wszystkim, co wy uznajecie. Robi to nawet często w sposób brutalny, ordynarny, pozornie cyniczny.

A gdybyście wiedzieli, jaki jest przeżulony, często bliski płaczu, gdy się z wami pogniewa i jak was kocha, gdy jesteście nieobecni; jaki ma niesmak i jak pragnąłby być pocieszony po tym, gdy był dla was niedobry i jak łagodne słowo, słowo zaufania z waszej strony, stopiłoby tę zbroję, którą się opancerzył, by walczyć z waszą siłą.

Gdybyście wiedzieli, jak on sam siebie krytykuje, jak mu brak zaufania do siebie, jak w swoim dobrym lub złym

Twój syn ma

mniemaniu o sobie jest zależny od opinii innych, od was, od wszystkiego, co go otacza! I gdybyście chcieli zawsze o tym pamiętać, przestałby się wam wydawać nieznośny. W każdym jego krzyku buntu dosłyszeliście stłumione wołanie rozpacz i cierpienia i bieglibyście z pomocą temu waszemu dziecku, by wesprzeć jego słabe jeszcze siły, jego zbuntowaną, a tak przecież kruchą niezależność. Oslanialibyście je przed sobą, przed wszystkim, co je w jego pojęciu poniża i upokarza.

Lecz i taką pomoc trzeba dawać umiejętnie. Trzeba swego niedorosłego syna traktować poważnie, równorzędnie, jak mężczyznę, za jakiego on sam się uważa. Prawdziwe środki, które pomogłyby mu zdobyć równowagę wewnętrzną i realną ocenę własnej siły i wartości, trzeba mu podsunąć delikatnie i dyskretnie. Nikt bowiem nie jest taki bezbronny i nikogo łatwiej nie można zranić, niż dojrzewającego chłopca. Dlatego trzeba postępować z nim z niesłychaną cierpliwością i nie naginać go, nie przełamywać, ale przeciwnie, wciąż dodawać mu odwagi, wskazując mu jego rzeczywiste, a tak często w tym namiętnym poszukiwaniu samego siebie zapoznawane i niedoceniane wartości.

Wobec dorastającego chłopca trzeba umieć zapomnieć o sobie, trzeba przyjąć rolę świadka, a nie mistrza lub sędziego, trzeba otoczyć opieką tę rodzącą się osobowość, skrytą i nieufną, trzeba umieć ją zjednać, choćby o tyle tylko, by móc hamować jej niepożądane wybryki.

„Pewien człowiek miał dwóch synów. Mówiąc do pierwszego powiedział: mój synu, idź dzisiaj pracować w winnicy mojej! A syn odpowiedział: nie chcę! Lecz potem, zdjęty skruchą, poszedł i pracował. A mówiąc ojciec do drugiego syna, wydał mu ten sam rozkaz. Syn mu odpowiedział: idę tam panie! — i nie poszedł. Który z nich spełnił wolę ojca?”

Cały dramat okresu dojrzewania jest w tej przypowieści. Nie trzeba wielu komentarzy dla określenia chłopca łatwego, „maminego synka”, tego grzecznego fajtlapy, który na wszystko potakuje, zdradzając przy tym swoją słabość i zależność, które nigdy mu nie pozwolą dojrzeć do samodzielności. Czyż naprawdę nie wolicie pierwszego?

piętnaście lat...

Jakże lubię to dziecko, trudne, pełne wewnętrznych sprzeczności, trawione przemożną potrzebą samodzielności! To dziecko jest głębokim pesymistą, bo wie, że jest słabe, bo nieraz już zmierzyło swoje siły — i rozczarowało się. Kto wie czy sumienie tego chłopca nie jest tak wrażliwe, że raz nie dotrzymał słowa, nie śmie on przyrzekać więcej? A może to wy skarciliście go zbyt surowo — albo co gorsze — wyśmiali lub zlekceważyli, odebrali mu swoje zaufanie i przez to odepchnęli go, zamknęli drogę jego zaufania do was?

Jest jeszcze jeden sposób wytłumaczenia jego buntu. Ten wasz syn jest aż za dobry, aż zbyt czuły i wrażliwy. Ma wielką ochotę postępować dobrze, ma aż za wielką skłonność ulegania wam — ale wydaje mu się, że to „nie po męsku”. Więc musi najpierw powiedzieć: „nie”, zaakcentować swoją niezależność, musi pokazać wyraźnie, że jeśli usłucha, to tylko dlatego, że jemu tak się podoba, a nie dlatego że jest słaby, dziecinnie posłuszny lub po babsku sentymentalny. To zamknięcie własnej niezależności pozwoli mu później bez strachu czy służalczości kochać was i słuchać z własnej, nieprzymuszonej woli.

Taki głęboki kryzys wieku dojrzewania, który wstrząsa całą psychiką młodego chłopca, dotyka oczywiście także

i jego życia religijnego. I w tej dziedzinie, jak we wszystkich innych, jest on żądny wolności, chce zaznaczyć swą niezależność.

Jak tutaj należy z nim postępować? Niech rodzina po prostu utrzymuje nadal koło niego atmosferę życia, którego integralną i nieodłączną częścią jest religia. Ale w swoich interwencjach niech będzie bardzo delikatna i dyskretna.

Sama organizacja wspólnego życia i przykład rodziców same przez się utrzymują dzieci w pożądanym kontakcie z dogmatami, przekonaniem i praktykami religijnymi. Jeśli chodzi o te ostatnie, to jedna zasada jest nienaruszalna: obowiązek niedzielnej Mszy św. Lecz pamiętajcie, że jeśli już doszło do tego, że musicie swego syna do tego obowiązku zmuszać — to przegraliście sprawę, w każdym razie na dłuższy czas.

Jedynym słusznym postępowaniem jest pozostawienie wolności delikatnie wspomaganey, kierowanej i nastawianej przez rodziców. Tak niewiele trzeba, tak mało znaczących i nie wywołujących sprzeciwu drobnych rygorów. Oto np. trzeba czuwać nad udaniem się na spoczynek dość wcześnie na to, by ranne wstanie obyło się bez przykrości i pozostawiło dość czasu, by udać się na Mszę bez pośpiechu. A przede wszystkim wtedy, gdy wasze dzieci modlą się mniej, wy módlcie się więcej.

Dokończenie w następnym numerze



Nie dziwny się dziecku, że wybierając się do szkoły całą uwagę skupia na rzeczach drugorzędnych. Do rodziców należy troska nie tylko o to, by dziecku nie brakło przyborów szkolnych, ale przede wszystkim o zaspakajanie duchowych potrzeb dziecka, które są najważniejsze!

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Polscy ministrowie na emigracji.** — Ministrem transportu i robót publicznych stanu Parana (w Brazylii) jest Polak — Władysław Lachowski. Świetnie włada polskim językiem, zna naszą literaturę klasyczną mimo, że należy do drugiego pokolenia polskich emigrantów. Deputowanym wybrano go z okręgu, w którym nie mieszkają Polacy.

We Francji mieliśmy szefa kancelarii cywilnej prezydenta Auriol'a — Kościuszkę, w obecnym rządzie zasiada minister Bokanowski, jest ambasador Francji Palewski w Rzymie, jest deputowany Palewski, który niezłe mówi po polsku i przemawiał przez radio do Polaków po polsku.

■ **Nie podoba mu się nauczyciel.** ... W jednym z niemieckich osiedli polskich koło mojego samochodu tak długo kręci się jakiś chłopak, że wreszcie zwraca moja uwagę.

— Ty pewnie jesteś Polak.

— Tak.

— A gdzie mieszkasz?

— Tu, w Siedlungu.

— A uczysz się polskiego?

— Uczyłem się, ale teraz już nie.

— Dlaczego?

— Bo ten pan, co był dobry, pojechał do Ameryki a do tego nowego tata nie pozwala chodzić.

■ **Srebrna brygada.** — Od p. Kasprzyckiej, referentki oświatowej SPK w Londynie dowiedzieliśmy się w czasie jej pobytu w Paryżu z okazji walnego zjazdu nauczycieli niezależnych, że do „Srebrnej Brygady” zaliczają w Londynie tych wszystkich oficerów, którzy po hotelach czyszą srebra.

■ **Cheese.** — Sam byłem kiedyś w Ameryce, gdzie uderzyło mnie m. in. to, że wszyscy Amerykanie uważają za swój obowiązek stawać do fotografii z szerokim uśmiechem, w którym pokazują wszystkie swoje (najczęściej sztuczne) zęby.

Trzeba było przyjazdu Ojca Jacka Dąbrowskiego, b. sekretarza generalnego Misji Katolickiej w Paryżu, obecnie zamieszkującego stale w Stanach Zjednoczonych, by się dowiedzieć, że co wybitniejszy Amerykanin umie godzinami wysiadywać przed lustrem i wymawiać słowo „cheese” (cheese znaczy ser i wymawia się cziiz) aby nauczyć się pięknie uśmiechać.

Nic więc dziwnego, że kiedy w Ameryce idzie się do fotografa, ten, aby wywołać uśmiech, zawsze zwraca się do klienta:

— Cheese, please (co w tłumaczeniu polskim znaczy: proszę o ser).

Omega

Rowerem na Kongres

WSPOMNIENIA Z PIELGRZYMKI DO MONACHIUM (3)



Ks. Arcybiskup Kozłowiecki i Ks. Infułat E. Lubowiecki w czasie akademii

Główny plac kongresowy nazywał się Theresienwiese. Plac był ogromny. Miał podobno około miliona miejsc siedzących. Na samym środku wznosił się wysoko ołtarz, przy którym odprawiały się nabożeństwa z udziałem wszystkich uczestników Kongresu.

Byliśmy oczywiście na otwarciu Kongresu. Ciepło nam się zrobiło na sercu, kiedy w czasie kazania inauguracyjnego, ks. Kardynał Döpfner z Berlina dłuższą część swego przemówienia poświęcił Ojcu Maksymilianowi Kolbe. Od początku jednak nasi chłopcy skarżyli się na to, że na wszystkich gremialnych zebraniach i nabożeństwach dominował tylko język niemiecki zupełnie dla nich niezrozumiały. Urodzili się bowiem we Francji, dobrze znają tylko język francuski i polski, a ze szkoły znali tylko język angielski. Stąd też udział nasz w nabożeństwach ogólnych ograniczyliśmy do minimum, bo dla chłopców był to na ogół czas stracony.

Z POLAKAMI Z CAŁEGO ŚWIATA

Za to z programu polskiej sekcji staliśmy się korzystać jak najwięcej. Codziennie rano byliśmy na Mszy św. w kościele jezuickim oddanym do dyspozycji Polaków na czas Kongresu, gdzie wysłuchaliśmy kazań ks. Arcybiskupa Gawliny, ks. Arcybiskupa Kozłowieckiego z Rodezji i innych wybitnych kaznodziej. Chłopcy na własnej skórze przekonali się, że Polacy na emigracji stanowią dużą siłę. Było ich

zawsze tak dużo na Mszy św. że brakowało miejsc siedzących dla wszystkich i nasze zuchy oddawały z uśmiechem swoje miejsca ludziom starszym sami zadowolając się oparciem o filar lub najbliższą ścianę.

Z kościoła jechaliśmy bezpośrednio do sali kongresowej. Tu uczestniczyliśmy w otwarciu wystawy sztuki religijnej i wydawnictw katolickich, tu brałmy udział w odczytach i w akademiach, a w dniu poświęconym dzieciom i młodzieży, chłopcy bez przygotowania stanęli na scenie.

— Państwo wybaczą — powiedział ks. Olejnik — że nasi uczniowie nie występują w strojach tak pięknych, jak zespoły, które przed nami były na tej scenie, ale myśmy zrobili ponad tysiąc kilometrów na rowenach, żeby tu przybyć na Kongres i w takich warunkach trudno zabierać elegancką garderobę.

— Kto wy jesteście? — padały głosy z widowni.

— Chłopcy są uczniami polskiego gimnazjum z Vaudricourt, we Francji, gdzie wielu z nich przygotowuje się do kapłaństwa. Nawet w tej grupie, którą tu państwo widzicie są tacy, którzy już w tym roku założą sutanne.

Zerwała się w odpowiedzi burza oklasków. Z fantazją i z animuszem śpiewali potem nasi kolarze szereg pieśni ludowych, bo nawiązała się między nimi a widownią nie sympatii dająca dobre samopoczucie i pewność, że nawet pewne niedociągnięcia spotkała się z wyrozumiałością sali. Tak też było w tym wypadku. Po akademii podszedł do mnie jakiś starszy Polak, pochodzący z Westfalii i wciskając mi 50 marek, dorzucił:

— Jak będziecie wracać, a chłopcy już będą mocno pomęczeni, to niech im ksiądz kupi owoce lub słodycze na poکرzepienie.

Przyjąłem ten dar z głęboką wdzięcznością.

WŚRÓD ZNAJOMYCH

Od pierwszego dnia, co krok spotykamy znajomych. Na pierwszej zaraz Mszy św. widzę dr. Andrzeja Ruszkowskiego z Peru. Spotykam go potem ponownie na przyjęciu u p. Nowaka, dyrektora audycji polskich r a d i a „Wolna Europa”. Odświeżamy dawne wspomnienia, bo p. Ruszkowski długie lata spędził we Francji w czasie woj-

ny brał czynny udział w polskim ruchu oporu, mieszkając w Lyonie, po wojnie mieszkał w Paryżu i chociaż zajęcia w katolickich organizacjach międzynarodowych zabierały mu ogromnie dużo czasu, zawsze chętnie wolne chwile oddawał na usługi sprawom polskim. M. in. wchodził w skład delegacji KSMP na organizacyjny zjazd Międzynarodowej Federacji Młodzieży Katolickiej w Rzymie. Obecnie jest profesorem uniwersytetu w Limie. Umawiamy się, że spotkamy się jeszcze w Paryżu.

Serdecznie witamy się z gospodarzem zjazdu, ks. prałatem E. Lubowieckim wikariuszem generalnym dla Polaków w Niemczech. Kiedy spostrzegamy na fioletach pektorał infułata, składamy Nominatowi nasze szczerze gratulacje; tym szczerze, że wszystkie dotychczasowe spotkania z ks. Infułatem były okazją do poznania jego niewyczerpanej dobroci i życzliwości, jaką nam okazują zawsze, gdy chodziło o sprawy polskie i katolickie.

Ks. Rektor Szymaszek z Kopenhagi bierze nas czule w ramiona z uśmiechem, który chyba nigdy nie schodzi z jego ust. Wielki przyjaciel i propagator naszych wydawnictw, uduchowiony rekolekcjonista, nader gościnnie gospodarz — oto niektóre z wielkich zalet które wysoce cenimy w duńskim Rektorze.

Ks. Konrad Stolarek OMI



Ks. Arcybiskup Gawlina przecina wstęgę przy otwarciu wystawy sztuki religijnej i wydawnictw katolickich. Obok Ks. Arcybiskupa Ks. Inf. Lubowiecki i Ks. Kan. Kajka. Za Ks. Arcybiskupem Księża Stolarek i Olejnik z Francji

TWARDE ŁÓZKO NA „URODĘ”

W Japonii podobno nie ma kobiet otyłych. Wysmukłość Japoniek jest powszechna. A więc warto zapoznać się z przyczynami tego zjawiska.

W pojęciu Japonki otyłość jest niemal zbrodnią, której za wszelką cenę należy unikać. Służy do tego cały szereg zabiegów, stosowanych skrupulatnie. Przede wszystkim więc częste kąpiele, które w Japonii są niemal religijnym rytuałem. Japonka zwykle kąpie się w gorącej wodzie, po kąpielach oblewa ciało zimną wodą, poczym wyciera się ostrym ręcznikiem. Ażeby zbyt gorąca kąpiel nie szkodziła organizmowi, Japonki dodają do niej pewną ilość soli morskiej, bardzo potrzebnej dla organizmu i działającej odtłuszczająco.

Drugim zabiegiem jest sypanie na twarde łóżkach. Podobno łóżka Japoniek to nizinne drewniane leżaki, na które kładzie się cienutki materac, a pod głowę — zamiast poduszki — walek drewniany, owinięty miękkim materiałem. Takie sypanie wzmacnia mięśnie i zapobiega tworzeniu się osady tłuszczu na szyi, ramionach i biodrach.

między nami kobietami...

Japonki również jadają dużo ryżu. Natomiast nie piją przy jedzeniu i nie używają napojów alkoholowych. W ciągu dnia Japonka wypija wielką ilość małych filiżanek herbaty, ale nigdy przy jedzeniu. Japonki piją również dużo wody, która działa odświeżająco na tkanki ciała, oraz zapobiega marszczeniu się i szorstkości skóry.

A no, co kraj to obyczaj — u nas w cywilizowanym świecie, gdzie tworzą wszystko z myślą o wygodzie człowieka, spanie na twardym leżaku z wałkiem pod głową byłoby męczarnią nie do zniesienia.

PIĘKNE OCZY...

Pamiętaj, że ładne oczy — to przede wszystkim zdrowe oczy.

1. Spij co najmniej osiem godzin.
2. Nie czytaj w pozycji leżącej.
3. Skórę, która pod oczami jest najdelikatniejszą, smaruj na noc tłustym kremem lub czystą oliwą.

4. Rzęsy wzmacniaj, natłuszczając je białą oliwą.

5. Nie czytaj przy silnym nasłonecznieniu bez ciemnych okularów.

6. Masażuj oczy: zamykaj i otwieraj szeroko powieki. Powtórz to 4 do 5 razy tak, aby brwi były wysoko podniesione.

7. Gdy masz oczy zaczerwienione, przeemyj je lub połów na powiekach kompres z herbaty (oczywiście nie słodzonej).

8. Odżywiaj się racjonalnie a więc spożywaj wiele jarzyn takich, jak: kapusta, marchew, szpinak, sałata. Jedz dużo nabiału oraz innych potraw bogatych w witaminę „A” (wątroba, gruszki).

9. Jeżeli lekarz zapisał ci okulary — nie wstydź się i noś je! Odwiedź okulistę co pewien czas, aby skontrolował czy nie jest konieczna zmiana szkieł.

W NAZARECIE MÓWIĄ PO POLSKU

Dziennikarz polski, Wiesław Górnicki, miał tu ciekawe wydarzenie. Opisuje je on następująco:

W Nazarecie poszliśmy na obiad do pewnej arabskiej restauracji. Znęciła mnie nie tylko wizja szaszłyku, ale i dość intrygujący napis na szyldzie: All Languages Spoken — Mówi się wszystkimi językami. Nie brałem tego zbyt dosłownie, gdyż Arabowie mają na ogół skłonność do pewnej... hm... przesady, ale na wszelki wypadek postanowiłem zagać kelnera po węgiersku.

Zanim jednak do tego doszło, zjawił się u naszego stolika właściciel knajpy, wspomniały, piomienny Arab, nazwiskiem Abu Nassar. Spojrzał na mój paszport wystający z kieszeni i rzekł najczystsza polszczyzną, jaką słyszałem od czasu porzucenia rodzinnej Warszawy:

— Pan z Polski? Moje uszanowanie, czym można służyć? Pozdrów pan chłopaków z drugiego korpusu. Staszka Pietrzyckiego pan nie widuje? Jak to, skąd ja mówię po polsku? Przecież ja przez całą wojnę nie innego nie robiłem, tylko mówiłem po polsku. O, Polacy są u nas w Nazarecie bardzo lubiani. Ile oni tu wódki wypili! A jak się umieli bawić. Więc co — dwa lekko przysmażone szaszłyki, jasne piwko, sałatka z pomidorów, pieczywo — masło!

Musiałem mieć widocznie trochę głupią minę, bo Abu Nassar wyjął wizytówkę i wręczył mi ją podkreślając z naciskiem:

— Niech pan napisze w swoim tygodniku, że pan był w mojej restauracji. Ja jestem prawdziwy muzulmański Arab i urodziłem się tu, w Nazarecie. Chłopcy powiedzą, że nie bujam...

TAJEMNICE DRUGIEJ WOJNY

W Londynie ukazała się ciekawa książka pt. „Official Secret”. Rękopis książki

przez 10 lat zatrzymywany był przez władze wywiadu, a i obecnie książka została mocno ocenzurowana. Autorem jest major Clayton Hutton, wynalazca tajemniczych ułatwień, które pozwoliły uciec z obozów jenieckich 3 tys. więźniów.

Jeżeli jeniec wojenny odkręcał guzik u spodni i znajdował tam kompas, jeśli w paście do butów znajdował piłkę do cięcia stali, jeśli zdzierał wierzch karty do gry i znajdował mapę Europy — wszystkie te wynalazki były dziełem majora Huttona.

Major Hutton był pilotem w czasie pierwszej wojny światowej, później był dziennikarzem, a w czasie wojny w wieku 45 lat został przydzielony do tego wydziału wywiadu brytyjskiego, który zajmował się ucieczkami. Wkrótce błysnął serią pomysłów, które wielu ludziom przyniosły wolność.

Jednym z pierwszych była przeznaczona dla uciekinierów mapka Europy ukryta w płytach patefonowych, które jeńcy wojenni mieli prawo od czasu do czasu otrzymywać. Innym wynalazkiem było wieczne pióro, które odpowiednio rozkręcone dostarczało więźniowi: kompas, aspirynę, kolorową mapę Europy na bezszelestnym jedwabiu i dwie torebki barwniku pozwalającego zmienić ubranie jeńca na niemieckie ubranie cywilne; warto dodać, że pióro oprócz tego pisało.

Wszystkie żyłki wysyłane do obozów jenieckich były magnetyzowane, a pierwsze litery firmy po zawieszeniu żyłki, niczym igły kompasu, wskazywały na północ. Na prośby francuskiego Ruchu Oporu, Hutton skonstruował wieczne pióro strzelające igłami patefonowymi. Gdy Niemcy odkryli kompas w guzikach, Hutton zmienił gwint, tak że guziki odkręcały się w inną stronę.

Powoli wyjaśniają się tajemnice cudownych ucieczek w drugiej wojnie światowej.

MODA ZIMOWA 1960



Strój wyjściowy (na przedpołudnie) nazwany przez Jacques Heim „Eskapadą”

Życia emigracji

NIEMCY

STULETNI POLKA W MONACHIUM

W tydzień po Kongresie Eucharystycznym polska parafia w Monachium święciła rzadki jubileusz. Jedną z parafianek, Anna Grodzka, obchodziła setną rocznicę życia.

W dniu jubileuszu odbyła się uroczysta Msza św. dziękczynna, którą celebrował miejscowy proboszcz ks. kan. P. Kajka, wygłaszając podniosłe przemówienie okolicznościowe. Na Mszę zebrał się rodacy z Domu Starców, gdzie od lat mieszka Jubilatka.

J. E. Ks. Arcybiskup J. Gawlina, Opiekun Polskiej Emigracji, nadesłał z Rzymu pasterskie błogosławieństwo i życze-



Od lewej: Siostra Przełożona, ks. Prałat Jandl, Jubilatka, ks. Kan. P. Kajka

nia. Bawarski minister pracy i opieki społecznej dr Walter Stain przysłał również życzenia wraz z bukietem kwiatów i 50 DM w upominku. Wśród licznych gratulantów wymienić dalej należy ks. Inf. E. Lubowieckiego, Wikariusza Gen. dla Polaków w Niemczech i ks. Prał. Oskara Jandla, Dyrektora Caritasu archidiecezji monachijskiej.

Pani Grodzka, jak na swe lata, cieszy się dobrym zdrowiem. Codziennie bywa w kaplicy. Z rodziny Jubilatka w Niemczech nie ma nikogo. Dzieci, wnuki i prawnuki przebywają w USA i w Polsce, pow. Brody. Opiekę nad staruszką sprawuje w imieniu rodziny proboszcz polskiej parafii w Monachium.

Gratulację śpiewali — już nie tradycyjne sto lat, lecz: długo, długo niech żyje nam.

Gratulant

UCZCZENIE NOWEGO PRAŁATA

W czasie trwania Kongresu Eucharystycznego w Monachium ks. Arcybiskup Gawlina ogłosił m. in. nominację ks. dziekana Rabsztyna z Ludwigsburgu na szambelana papieskiego.

Nowomianowanego prałata pragnęli również uczcić jego parafianie; toteż z inicjatywy komitetu parafialnego pod przewodnictwem ks. dra Wolniaka z Paryża i prezesa Balcera urządzono w niedzielę 4 września okolicznościową akademię. Na program złożyły się popisy dzieci z przedszkola, pieśni w wykonaniu chóru dziecięcego pod kierownictwem p. Srzednickej, tańce ludowe dzieci, wiersze, przemówienia etc.

Dostojnemu Nominatowi wręczono kwiaty i upominki. Z polskich gości zauważyliśmy ks. dziekana Janusza z Mannheim, ks. dra Jezierskiego z Rzymu, ks. plk. Dudka z Armii Amerykańskiej i innych. Licznie reprezentowane było duchowieństwo niemieckie. Dłuższe przemówienie po polsku wygłosił poseł do Bundestagu ze Stuttgartu, p. Czaja.

MAŁE „TURNE” POLSKICH DZIECI Z MARIENTALU

Nareszcie nadszedł upragniony dzień wyjazdu Szkoły Polskiej z Mariental-Horst, pod Helmstedt (Niemcy Zach.), nad Morze Bałtyckie na kolonie do Travemuende-Priwall. Cała „trupa” śpiewaczo-taneczno-muzyczno-sportowa, w liczbie 29 dzieci, pod opieką swego wychowawcy-nauczyciela Gracjana Króla wraz z małżonką, ulubienicą naszych polskich dzieci, zabrała ze sobą wszystkie instrumenty oraz kostiumy regionalne, mając w projekcie cały szereg występów i koncertów.

Czas na koloniach spędzony był w miłej atmosferze, urozmaicony wyjazdami okrętami po morzu, braniem udziału w połowie ryb, zwiedzaniem portu, różnych statków morskich, latarni morskiej oraz w Bad Segeberg jaskiń wapiennych jak i przedstawienia „In den Schluchten des Balkan” Karl-May. Nasza drużyna piłki nożnej (zdobywcy Pucharu powiatu Helmstedt w tym roku), bez wytchnienia ganiłi z piłką po boisku sportowym, wygrywając cały szereg spotkań. Zaznaczyć trzeba, że obóz, w którym zamieszkaliśmy w czasie od 20 do 28 sierpnia, gościł w swych namiotach około 1200 dzieci i młodzieży z całych Niemiec. Pogoda sprzyjała nam wyśmienicie, dlatego wykorzystywano prawie wszystkie wieczory do urządzania koncertów orkiestry mandolinowej czy chóru oraz tańców regionalnych (krakowiaka, trojaka czy zbójnickiego). Namioty, w których nasi „milusińscy” mieszkali, udekorowano chorągiewkami polskimi, proporczykami harcerskimi oraz oświetlono niezliczonymi lampionami, co przyczyniło się do zgromadzenia prawie



Dzieci z Marientalu na występie w Travemuende

całego obozu. Podziwiano występy naszych małych artystów. Z radością dzieci nasze przywitały ks. Rena i p. Dachana z Lubecki, którzy byli raz świadkami jednego z wielu występów.

Koncert w Travemuende-Priwall w „Haus des Kurgastes”, zachwycił kuracjuszy mieszkających prywatnie w sąsiednich „campingplacach”.

Koncert w obozie polskim w Lubece, dał możliwość naszej działwie poznania innych Rodaków, którzy z sercem przyjęli nas i obdarowali podarunkami, za które z całego serca dziękujemy.

Koncert w obozie polskim Wolterdingen rozczulił tak tamtejszą działwę i mieszkańców, że nie chciano nas z obozu wypuścić, zatrzymując dwa razy autobusy, robiąc zapórę, trzymając się za ręce w bramie obozu oraz na szosie. I tu z całego serca dziękujemy za miłe przyjęcie i dary.

Ukoronowaniem natomiast tych wszystkich występów był udział naszej grupy tanecznej — krakowiaka i orkiestry w Casino-Travemuende, w dniu 26 sierpnia. Tu na oczach przeszło 4-tysięcznej publiczności, nasza „trupa” artystyczna zmierzyła się w zawodach amatorów-artystów „Je-Ka-Mi” (Jeder kann mitmachen), urządzanych przez Kurverwaltung Travemuende. W ogrodach Casina zebrała się elita amatorów śpiewaczek i śpiewaków oraz różnych zespołów muzycznych, w liczbie 19 konkurencji. Dziesięcioosobowa jury kwalifikowała te artystyczne popisy, segregując je od stopnia ich wykonania do nagród. Działwa nasza jak rutynowani artyści, nie przelękła się tej silnej konkurencji, stawiając śmiało czoło wszystkim trudnościom i wymaganiom stawianym im przez jury. To też nie dziwnego, że pod tak doskonałym i kwalifikowanym kierownictwem starego dyrygenta p. Gracjana Króla, wychowankowie jego zdobyli ponad wszystkimi nagrodami najwyższe honorowe miejsce wraz z darem 100 DM od Kurverwaltung. Co tu teraz dużo pisać!

Radości nie było końca. Gratulacje ze wszystkich stron!

Lecz wszystko ma swój koniec. Czas wy-

wczasow zbliżył się również ku końcowi. Nasze małe „bractwo” zdrowe i opalone, żegnane przez setki współmieszkańców obozu, z polską piosenką na ustach, opu-
ło miejsce wypoczynkowe, pozostawiając miłe wrażenie i niezapomniane wspomnie-
nie u wszystkich, którzy widzieli, słyszeli i podziwiali naszą polską pieśń, muzykę i tańce.

Przy tej okazji polskie dzieci naszej szkoły z Marientalu wraz ze swoim nauczy-
cielem, składają z całego serca pod-
ziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się swoimi darami pie-
niężnymi do zrealizowania tej pięknej, o-
wocnej i nigdy nie zapomnianej wyciecz-
ki szkolnej.

Bóg zapłać!

FRANCJA

UROCZYSTE ROZPOCZĘCIE ROKŪ SZKOLNEGO

W KOŚCIELE POLSKIM W PARYŻU

W związku z rozpoczęciem roku szkolne-
go, odprawiona będzie w naszym kościele
uroczysta Msza św. w intencji dzieci pol-
skich z Paryża i okolicy w niedzielę,
dnia 25 września br. o godz. 11.

Dzieci oraz ich rodziców jak najserdecz-
niej na to nabożeństwo zaprasza

Ks. A. Gałczewski — proboszcz.

NAUCZYCIELE POLSCY OBRADUJĄ

10-ty Walny Zjazd Niezależnych Nauczycieli Polskich we Francji

Dnia 12 września w sali Domu Komban-
tantów Polskich w Paryżu odbył się 10-ty
Walny Zjazd Związku Niezależnych Nau-
czycieli Polskich we Francji.

Po Mszy św., celebrowanej przez Rekto-
ra Polskiej Misji Katolickiej, ks. Prałata
Kazimierza Kwaśnego — zebrani udali się
na miejsce obrad, które zainaugurował
wstępnym przemówieniem prezes Związ-
ku, p. Leon Strutyński. Przemówienie to
zawierało krótkie sprawozdanie z działal-
ności Związku w okresie ostatnich 10-ciu
lat. Cyfry są wymowne. 265 punktów szkol-
nych, 74 nauczycieli, zaangażowanych
przez francuskie Ministerstwo Oświaty —
Ministère de l'Education Nationale, 7.400
dzieci polskich objętych nauczaniem pol-
skim we Francji.

Związek w tym dziesięcioleciu wykazał
dużą aktywność: wznowił wydawnictwo dla
działwy, miesięcznik „Polskie Pachole”,
wydał podręcznik na 3-ci poziom naucza-
nia, a drugi podręcznik na 2-gi poziom
jest już w druku. Dla członków Związku
urządzono dwa kursy tańców i pieśni lu-
dowych.

Po przemówieniu prezesa Strutyńskiego
kolejno zabierali głos obecni na sali re-
prezentanci kieru, polskich organizacyj
niepodległościowych i prasy w osobach ks.
Prażata Kwaśnego, Rektora Polskiej Misji
Katolickiej, delegatów SPK: p. Kasprzy-
kiej z Londynu, pułk. Tysowskiego, dra
St. Paczyńskiego; Prezesa Kongresu Pol-
onii p. Kudlikowskiego, pułk. Jurkiewicza
dyrektora Liceum Polskiego w Les Ageux,
Dr. Zofii Nowak-Przygodzkiej, kierownic-
ki Polskich Bibliotek Wymiennych w Pa-
ryżu, p. Malutego reprezentanta „Naro-
downca”, p. Nawrockiej redaktorki „Wiaru-
sa Polskiego” i redaktora „Głosu Katolic-
kiego” ks. K. Stolarka.

Ks. Prałat Kwaśny w bardzo serdecz-
nych słowach zwrócił się do nauczycielstwa
wyrażając swe uznanie za ich ciężką pra-
cę. Obok księdza polskiego nauczyciel speł-
nia trudny i odpowiedzialny obowiązek wy-
chowania młodego pokolenia emigracyj-
nego dla Boga i Polski. Tak ksiądz polski
jak i nauczyciel waleczyć muszą z olbrzy-
mymi trudnościami, w pierwszym rzędzie
z coraz to bardziej postępującym zoboje-
tnieniem tak młodego jak i starszego poko-
lenia dla sprawy polskiej. W epoce pano-
szącego się materializmu wartości ducho-
we nie są należycie doceniane i dlatego w
pracy swej ksiądz polski i nauczyciel są
zdani na własne siły. Idąc razem, poma-
gając sobie, mogą łatwiej przezwyciężyć
trudności, na które stale w pracy swej na-
potykają.

Następne przemówienia nawiązywały do
sytuacji międzynarodowej, której odbiciem
jest kryzys nękający emigrację polską we
Francji od kilku już lat. Komunistyczny
reżym warszawski tak za rządów Bieruta
jak za rządów Gomułki ma jeden i ten
sam cel, wciągnięcie emigracji do obozu
komunizmu światowego.

Październik nie dał zmian zasadniczych,
był krótkim okresem pozornej „odwilży”,
obecnie można zauważyć nawrót do da-
wnych metod, zaostrzenie walki z Ko-
ściołem, powolne ale systematyczne prze-
łamywanie polskiego społeczeństwa do i-
deologii komunistycznej. W tej walce na
śmierć i życie, jaką toczy naród polski o
swój byt niezależny, o swe wartości ducho-
we, przekazane mu przez całe pokolenia
na przestrzeni tysiąca lat, emigracja mu-
si mu być pomocą, oparciem — ale wła-
śnie dlatego nie może dać się wciągnąć
przez perfidną propagandę reżymową do
jakiegokolwiek współpracy jawnej, czy u-
krytej.

Po przerwie obiadowej wysłuchano spra-
wozdań Zarządu i po udzieleniu absoluto-
rium przystąpiono do wyborów nowych
władz. Prezesem został ponownie niestrud-
zony działacz społeczny, p. Leon Stru-
tyński, sekretarzami pp. Oikusznik i
Palmbachowa, skarbnikiem p. Lewczuk,
zastępczynią p. Czechowska. Do komisji
rewizyjnej wybrano pp. Grochowską, Szy-
menderową i Bałabuszyńska, do sądu ko-
leżeńckiego pp. Jamroza, Jelską, Mroźkie-
wiczową, Siabosza i Sołtysiaka. — Odspie-
waniem Roty zakończono obrady.

ZJAZD KSMMP OKRĘGU I LENS W BILLY MONTIGNY 25 września br.

W dniu 25 września br. młodzież KSMMP
okręgu I Lens wyznaczyła sobie spotkanie
w Billy-Montigny, tam bowiem odbędzie

się tegoroczny Zjazd Okręgowy. Zarządy do-
kładają wszelkich starań, żeby ta dorocz-
na uroczystość młodzieżowa wypadła jak
najlepiej. Jednak... żeby sukces był kom-
pletny, drodzy Rodacy, kochani Rodzice,
wasze poparcie jest pożądane i konieczne...
a więc liczymy na Was, że przyjedziecie
bardzo licznie.

Program jest następujący: godz. 10,30
zbiórka gości, młodzieży i pocztów sztan-
dardowych w Domu Polskim przy Route
Nationale; godz. 11,00 raport; godz. 11,15
wymarsz młodzieży i gości do pomnika —
złożenie kwiatów; godz. 11,45 uroczysta
Msza św. w kościele parafialnym; godz.
13,00 przerwa obiadowa; godz. 14,00 ro-
grywki sportowe; godz. 16,30 akademія
złotowa w „Salle d'Oeuvres”; godz. 20,00
zabawa taneczna.

Polonia z Billy-Montigny i okolicy (z
Lens, Sallaumines, Noyelles s/Lens, Meri-
court i Harnes — dojazd bardzo dogo-
dny) jak najserdeczniej zapraszają na Zjazd
KSMMP Okręgu Lens.

Gotów — Sprawie służ!

Zarządy KSMMP Okręgu Lens

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie
M I Ó D
od polskiego pszczelarza
wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych
Kosztą przesyłki już wliczone.
K. PRZYBYCIEN
TEILLAY (I, et V.)
CCP Rennes 1859-50

KOMUNIKAT

Komisja Szkolna Okręgu Paryskiego o-
raz przez Ognisko Nauczycielskiego Gór-
ski St. — podają do wiadomości Rodziców,
że dnia 25 br. (niedziela), o godz. 11-tej
odbędzie się w Kościele Polskim 263-bis,
rue St. Honore - Paris (I), uroczyste nabo-
żeństwo na intencję Działwy w związku z
rozpoczęciem Roku Szkolnego.

Apelujemy gorąco do Rodziców o jak
najliczniejszy udział dzieci w tej uroczy-
stości oraz o zachęcenie swych sąsiadów i
znajomych Rodaków, których dzieci są w
wieku szkolnym, a do szkół polskich je-
szcze nie zgłosiły się, aby też wzięły u-
dział w nabożeństwie, po którym na sali
parafialnej rodzice mogą je zapisać do je-
dnej ze szkół polskich. Apelujemy również
o udział w uroczystości dorosłej młodzie-
ży i o zapisywanie się na wieczorowe kur-
sy języka polskiego, które są prowadzone
przy wszystkich szkołkach polskich.

Komisja Szkolna
Ognisko Nauczycielskie

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»
— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I^{er} —
Telefon: RICHelieu 83-85. Konto pocztowe: Paris 12 777-08
REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16 00 do 17 00.
PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;
w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.
REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI. — DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.
N^o d'autorisation 36.888
Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)
54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

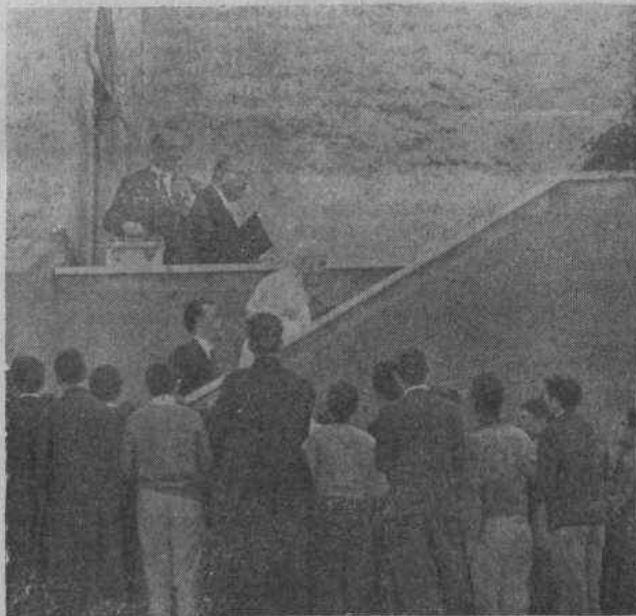
LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés

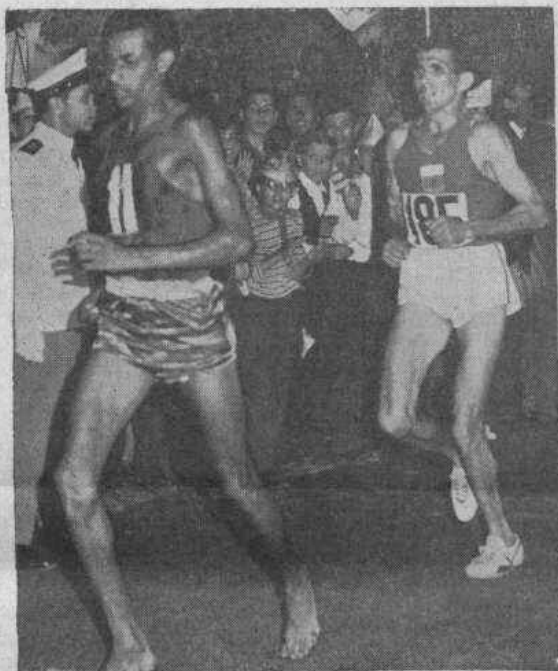
POLONAIS



Siostra Monika z Le Mans obchodziła w ub. tygodniu „diamentowy” jubileusz ślubów zakonnych w Zgromadzeniu Sióstr Serca Jezusowego t. zw. „Picpus”, gdzie spędziła 70 lat życia



Ojciec św. Jan XXIII udał się ostatnio do miejscowości Roccantica, odległej o 90 kilometrów od Rzymu. Papież zwiedził tamtejszy klasztor i pomodlił się na grobie swojego kolegi z lat szkolnych, Giulio Belvederi



Rewelacją Olimpiady rzymskiej okazał się Abisyńczyk Bikila Abebe, który biegnąc bosy w maratonie (42 km), zajął pierwsze miejsce. Za nim Marokańczyk Rhadi, który zajął drugie miejsce

NOWINY TYGODNIA



Lumumba i Kasabubu — dwa nazwiska, które staną się przysłowiowe w określeniu zamętu i bałaganu